LUCJUSZ PILITOWSKI.

NA STRUNACH DUSZY.

PŁOCK.
W tłoczni p. f. „K. Miecznikowski"
1912.

Na Strunach Duszy.

LUCJUSZ PILITOWSKI.

Na Strunach Duszy.

POEZJE.

PŁOCK
Drukarnia p. f. „K. Miecznikowski."

1912.

SNY I MARZENIA.

MARZENIE.

W nieznaną dal płynę na skrzydłach marzenia,
W tajemną pogrążam się ciszę,
W dziwaczny sen każdy obraz się zamienia,
Melodji łagodny ton słyszę.

Więc płyną, więc płyną w dal tęskne marzenia,
Ma dusza w zaświaty się wznosi,
Cudowny nademną blask się rozprzestrzenia,
Do serca nadzieję mi wnosi.

FANTAZJA

I.

Wiej zawiejo, grzmij piorunie,
Szarp mą duszę podły biesie,
Targaj, wichrze, młode runie,
Zrywaj liście, hucz po lesie!

Ryczy orkan, burza wyje,
Straszny wicher tu się miota;
Gdy biesową skręcę szyję,
Zniknie duszy mej Golgota.

Pełno w duszy mej dziś bólu,
Krwią mi broczy serca rana,
Przyjdź mi w pomoc, duchów królu,
Bym zwyciężyć mógł szatana.

II.

W pustym polu straszny wicher hula,
Dzikich szatanów pędzi mnogi rój,
Bez litości goni dziewczę – króla,
Wódz ich na wielki, krwawy wiedzie bój.

Hej, dziewicę przecudnej urody
Wpół chwycili, dosiadają koni,
Na djabelskie prowadzą ją gody,
Dźwięk mocarny rozlega się broni.

Dziwnie zgrzytnął miecz w rycerskiej dłoni,
Wnet okrutna mara zgaśnie podła,
W czarnej piekieł pogrąży się toni
I wężowe, straszne znikną godła.

III.

Mieć, śnieżyco, tańcz, szatanie,
Bo dziś wielka twoja moc,
Wstań orkanie, wstań orkanie,
Świat w odmętów pogrąż noc.

Jednak krótko trwa twa moc,
Nawet ślad z niej nie zostanie,
Gwiazda dnia rozproszy noc.

„Długoś władał... dość zabawy“!
Gromko krzyknął zemsty bóg —
Bierz się, krzywdo, do rozprawy,
Zapaśniczych szukaj dróg!

Wzmógł się orkan, jam usłuchał;
W dłoń stalowy wziąłem grot,
Wicher ciągle łkał i dmuchał,
Ja do pomsty zmierzam wrot.

On się zjawia... woli siłą
Powstrzymuje swe zapędy,
Choć mi w duszy ciężko było,
I mnie dręczył szatan wszędy.

Ale, gdy się bies rozjuszył
I odsłonił maski strój,
Kiedy z mieczem ku mnie ruszył —
„Boju“?—rzekłem—chcesz? masz bój!

I bies przeląkł się okrutny,
Myśląc, że to światła bóg;
Stał się blady, dziwnie smutny
I do mych się stoczył nóg.

Zaszumiały wnet siklawy,
Na niebie zabłysnął świt,
Cały świat stał się różany,
Gór czerwienią spłonął szczyt.

I wypłynął krąg świetlany,
Co się krył w obłoku mgły,
K'nam promienie słał z wyżawy,
Niby złote jakieś sny.

SEN.

Zda mi się, słyszę
W duszy mej bolu,
Jak w pustym polu
Wiatr się kołysze.

Niesie krakanie
Kruków i sępów
Z puszcz i ostępów
Przez ziem otchłanie
Złowróżbny śmiech.

Jakieś dziwne dochodzą mnie płacze,
Czy ranionych w polu słyszę jęk?
Nie... cierpiących to dźwięczą rozpacze,
I okrutny mnie przejmuje lęk.

Nocy kir się rozpościera czarnej,
Strąca wicher zwiędłe liście z drzew,
Wzlata w niebo ból duszy ofiarnej
I rozlaną widzę drogą krew.

Zda się, jestem w pustyni bezludnej,
Gdzie dochodzą dzikie tylko dźwięki,
Cierpię straszne krzyżowanych męki,
Ranną postać widzę dziewy cudnej.

I strąca wiatr zwiędłe liście z drzew,
W pajęczą mgłę zamienia się postać.
Nie... nie mogę tu już dłużej zostać:
Wokół, gdzie spojrzę, wszędzie krew, krew.

Z MOICH WIZJI.

Widziałem skały, gdzie orły siadają,
Widziałem turnie, niebotyczne granie,
Słyszałem górskie potoki, co grają,
Jakąś psalmodję słońcu w powitanie.

Widziałem nieba, co toną w pożarach,
Widziałem tęczy rzadkie aureole,
Masy listowia, szumiące po jarach,
I górne loty w przestworach sokole.

Słyszałem dziewcząt przy krosnach piosenki,
Widziałem w bruzdy pooraną rolę,
Wnikałem w szmery przydrożnej sosenki,
I ludzką straszną widziałem niedolę.

Z WIECZORNYCH DUM.

ZACHÓD SŁOŃCA.

Kiedy wieczorem chwila zachodu się zbliża,
Słońce, z wyżawy wzrok swój zwracając ku ziemi,
Coraz to bardziej ku jej równinom się zniża,
A ślizgając się po nich promieniami swemi,
Patrzy na padół nędzy we łzach rozpłakany.

Wokoło się rozsiadła, jakaś z bajki cisza,
Dziwny, baśniowy spokój ziemskie zaległ łany,
Który naturę całą do snu rozkołysza.
Najlżejszy nawet wietrzyk nie powieje,
Ani śpiew ptaszka mile nie zadźwięczy,
Ani się róża w słońcu nie rozśmieje,
Nie zawichrzy się trawka, wierzba nie zajęczy.

Cisza... głęboka cisza, słońce jest już nisko,
Promienie jego w ziemi się nurzają,
Za chwilę ziemskie szkarłat opasze kolisko,
A potym echa wieczorne zagrają.

Cyt! milcząc, stoją lasów sosnowych grzebienie;
Słoneczna tarcza w pąsach, jak we krwi się pławi,
Wtem głośny krzyk grobowe przerywa milczenie,
To spłoszone gdzieś stado pierzchliwych żórawi,
Dziarsko leci za żerem, lub szuka noclegu.

Czemu tak krzyczą? jęk żałosny, czy też skarga
Rozdarła siwe piersi ptasiego szeregu,
Czy może straszna rozpacz biedne serca targa?
Krzyczą rozpacznie... ich klangor smętny, przenikliwy,
Nad niżami ziemskiemi hen w bezkręsy płynie
Poprzez dalekie pola, łąki, sioła, niwy,
Wreszcie gdzieś tam w oddali w moczarzyskach ginie.

I znów się posągowa cisza dokoła rozsiadła,
Słońce ledwo już widać z za gęstych drzew ściany,
Sinością których jego purpura owładła.
Nad szmaragdami kryte łąki otomany,
Płynęły w niebo mgieł szarych opary,
Dwa z hebanowemi skrzydły bialutkie bociany
Błądziły tak po łące, jak dwie senne mary.

Słońce znikło zupełnie, jakby wpadło w głębią.
Koników polnych i motyli chmary
I much gromady w powietrzu się kłębią;
Nieznośne żaby, brzękliwe komary,
Chrząszczów i świerszczów niezliczone roje,
Jak na harfie grający dziadek lirnik stary,
Zaczęły już zawodzić chorowody swoje.

Wtem z za lasu wypłynął miesiąc srebrnozłoty,
Szeroko otworzywszy swe perłowe oczy
I szeptał niemi słowa miłosnej pieszczoty,
Nurzając się w przejrzystej wód sinych roztoczy;
A pieśń przez owady owe rozpoczęta,
Co przy księżyca blasku sprawują gonitwy,
Ta pieśń zaklęta, cicha, wniebowzięta
Stała się wzniosłym hymnem wieczornej modlitwy.

WIECZOREM.

W spokojny, ciepły wieczór letni,
Kiedy się złocą niw rozłogi,
W czerwieni toną dzikie głogi,
W uszach mi swojska nuta tętni.

Chwieją się liście, jak mimozy,
W zbożach kraśnieją polne maki,
Stadami drobne lecą szpaki
I zalegają hurmem łozy.

W spokojny, ciepły wieczór letni
Trzęsie się w boru osiczyna,
Nad modrym stawem jęczy trzcina,
W dali pastuszek gra na fletni.

Rzewnie komarów chmara brzęczy,
Wzdłuż łanów chabry się niebieszczą,
Cicho pokosy traw szeleszczą,
W uszach mi swojska nuta dźwięczy.

CISZA WIECZORNA.

Gaśnie słońce... złocista zapada korona,
Do snu ziemia już się rozkołysza,
Nieba kopuła mgielnemi blaski otoczona—
Cisza.

W bezdennym spokoju zciemniałe stoją drzewa,
Milczy ziemia, jak grobowa nisza,
Zda się nawet, że Wisła fal swych nie rozlewa..
Cisza.

Sinawych oparów rozszerza się kotara,
Zapach cudny kwiatów się rozdysza,
I cicha jeno w niebo ulata ofiara...
Cisza.

Na wszystko rozprzestrzenia się zasłona nocy,
Nawet już, kwiaty do snu rozkołysza,
Wylatują na niebo gwiazd roje, jak z procy...
Cisza.

W LIPCOWĄ NOC.

Zaszło słońce... jakaś dziwna moc
Rozsnuwa się, w kształt mgielnej opony,
Na niebo księżyc wypłynął czerwony
W lipcową noc.

W lipcową, pogodną, cichą noc
Bajeczny spokój wkoło się rozlewa,
Roje gwiazd ręka tajemna rozsiewa
W lipcową noc.

W lipcową, jasną, księżycową noc
Miłość zapala stos nowych ołtarzy,
Dwoje kochanków gdzieś w altanie marzy
W lipcową noc.

Oplata wszystko tajna nocy moc,
Dziwna na ziemi układa się cisza,
Kochanków dwoje do snu rozkołysza
W lipcową noc.

ANIOŁ PANSKI.

Wieczorem w katedrze tumskiej biją dzwony,
Smętny dźwięk ich z echami wieczoru się miesza,
Anioł Pański odmawia dusz strapionych rzesza,
Płyną w dal siną melodji dziwne tony.

Na Anioł Pański w katedrze grają dzwony,
Konający blask słońca Wisłę opromienia,
Mgieł opary się włóczą, w kształt białego cienia,
Cudny krajobraz w ciszy pogrążony.

Wieczorem w katedrze tumskiej biją dzwony,
Nokturnu melodja cicha rozlewa się w dal,
Słychać szum wodnych, w szkarłacie obroczonych fal,
Zachód cały nimbem tęczowym zamglony.

Na Anioł Pański w katedrze grają dzwony,
Gasnący promień słońca, już ledwo, się żarzy,
Zmierzch błękitny się ściele, jak dym z trybularzy,
Anielskich chórów dziwaczne dźwięczą tony.

ZADUMA.

Kiedy się wieczór z barwnym spotkam tłumem,
Tajna zaduma do duszy mej wpada,
Zda mi się, wówczas ziemia z niebem gada,
Jesienny nastrój króluje za tumem.

I czuję z liści spadających szumem,
Jak myśl dziwaczna w mą duszę się wdziera,
Na ustach moich słów gama zamiera,
Tajniki życia zbadać chcę rozumem.

Wcale się ludzkim nie zajmuję tłumem,
Mój wzrok w nadziemskie krainy ulata,
Marzę o szczęściu, płynącym z za świata,
Pięknym i cichym zachwycony tumem.

I za tych liści spadających szumem
Łagodny spokój w duszę mi się wlewa,
Wiatrem targane jęczą stare drzewa,
Smętny się nastrój rozsiewa za tumem.

W ALEI MARZEŃ.

Wieczorem w alei marzeń słychać szum,
Czyż zikną więc słowa nadziei?
Czyż koniec już złocistych mych dum
W marzeń alei?

Nie... właśnie tutaj świątynia dla mych dum,
Tu w obraz tęczowy sen złoty się sklei,
Gdy w barwy jesieni okryje się tum
W marzeń alei.

ZŁOTA NIĆ.

HYMNY MIŁOŚCI.

I.

Gdy już ucichły wichry i burze,
Kwitły konwalje i bzy pachniały,
Rosą odziane, błyszczały róże,
W gaju słowiki dźwięcznie śpiewały,

Zachód purpurą oblewał wody,
W rumieńce zdobił lasy, ogrody,
I szept z wiślanych dochodził wód,
Spotkałem nagle dziewicę cud.

Gdy ją przejrzałem od stóp do warkoczy,
Tak dziwnie piękną była ta dziewica,
Że zakochały się w niej moje oczy
I do dziś nią się ma dusza zachwyca.

. . . .

A w tej to błogiej i pamiętnej chwili,
Gdy wszędzie cisza króluje z mogiły,
Gdy słońce w pąsach cudnie się korali,
Złotem się mieni i w srebrze drży fali,
Nasze spragnione duchy się złączyły.

I mną owładła jakaś błogość z baśni,
Jakoby Anioł zajrzał do mej duszy.
Było mi coraz błękitniej i jaśniej
W ciszy posągów i wieczornej głuszy.

Wzbiłem się myślą hen, gdzieś ponad światy,
Na jakieś górne, napowietrzne dale,
Gdzie mnie koiły upojenia kwiaty,
Gdzie tylko orły prują modre fale.

Duszę pieściły Anioły słodyczy,
Odziane w złote tkaniny pajęcze,
Że zapomniałem o ziemskiej goryczy,
Mając przed sobą snów barwioną tęczę.

I utonąłem w baśniowej zadumie,
Przez dziwne, złote pojony marzenia,
W cudnych, anielskich melodji szumie
Znalazłem cichą rozkosz ukojenia.

A z tych świetlanych mej duszy omamień,
Co mi zesłały chwilę zapomnienia,
Zostanie w sercu smutku ciężki kamień,
I błędne jeno majaki—wspomnienia.

. . . .

II.

Odtąd też zawsze modlę się do Ciebie,
I jak wschód słońca na błękitnym niebie,
Brocząc w szkarłacie, w skrach złota się mieni,
Dokoła rzuca jakiś blask zaklęty,
Tak płonie miłość, co nie zna jesieni,
I której nigdy nie gaśnie znicz święty.

A choć, rządzące nami, zmienne losy
Za San zaniosą mnie, czy nad Sekwanę,
I znikną z pięknych pól złocone kłosy,
Ja nie zapomnę Cię, dziewczę kochane.

Kochać Cię będę tak przez całe życie,
Zawsze jednako szczerze, czule, wiernie,
A choć nie będę istniał w takim bycie,
Jak dziś istnieję, i na spoczywanie
Złożą mnie w ziemi ostre życia ciernie,
Tak samo potym, za grobem... w nirwanie.

MIRAŻ DUSZY.

Widzę Cię wszędzie,
W wiatru powiewie,
W ptaszęcym śpiewie,
Co hejnał gędzie,
W zapachu róż.
Na srebrnych falach,
W barwnych koralach
Majowych zórz.
Zawsze i wszędzie...
W morskiej topieli
I śnieżnej bieli
Wonnych jaśminów,
Na górskim szczycie,
Cudnym błękicie
Nieb seledynów.

. . . .

Gdy Twoja szata,
W blask tęcz bogata,
Na skrzydłach mewich
Wśród fal się kołysze,
Wtedy ja słyszę
Harf dźwięki śpiewnych,
Co, z słowem sezamu,
Do duszy chramu
Płyną i koją,
I, szczęścia kwiatem,
Marzeń szkarłatem,
Jaźń sycą moją.

DO OCZU BŁĘKITNYCH.

Daj że mi patrzeć w swe błękitne oczy,
Daj że mi patrzeć w swe oczy figlarne,
Co mnie prowadzą w świat złotych przezroczy,
Gdzie lśnią miłości ołtarze ofiarne.

Pozwól całować, jak róże, jagody
Pełne uroku, piękna i słodyczy,
Daj się zachwycać czarem Twej urody,
Bodajbym nie znał nigdy tej goryczy,
Bym nie słyszał głosu Twego harfy,
I nie mógł objąć Twej wiotkiej kibici.

Niech się ziemia w kwietne stroi szarfy,
Zadźwięczą dla niej muzy mojej struny,
Palą się wszędzie mej miłości wici,
Choć wichry wieją i grają pioruny.

HEJ ORLE!

Hej! orle leć, hej leć,
Ty orle, ptaku—królu,
I mnie, com pełen łez i bólu,
Zanieś na te wyżne dale,
Hej! na wirchy i na hale,
Weź, duszę moją na te wyże,
Dokąd rozpaczy nie sięgają krzyże,
Gdzie przemieszkują bóstwa i Anioły,
By się odrodziły mej duszy popioły,
Bym moją duszę z Jej połączył duszą!
Ach prowadź mnie na nieba szczyty,
Gdzie się wszelkie bóle kruszą,
I żyje duch kochanki w płaszcz mocy owity.
Bo, gdym z kochanką na gór śnieżnych [szczycie,
Snami złotemi odurza mnie życie.

ANAKREONTYK.

Wschód słońca... ptasząt śpiewa chór,
Szumią smereki, szemrze staw,
W koralach broczą szczyty gór,
Morza zefirek muska traw.

W szafirach grzebień lasu lśni,
Kwitną konwalje, mirty, bzy,
Na róż atlasach rosa śni,
Słodko, wszak ze mną jesteś Ty.

W pokoju lutnia stoi tam,
Jak słodko mi, jak słodko mi!
Codzień królewnie na niej gram,
Jak słodko mi, jak słodko mi!

Boski z ust wiśni spijam zdrój,
Jak słodko mi, jak słodko mi!
I włosów złotych pieszczę zwój,
Jak słodko mi, jak słodko mi!

Tak więc pić chcę, więc pić chcę dziewczyno,
Z Twych przeczystych ust różanej czary,
Co jak mocne mnie upoją wino.
A choć zgasną zachodu pożary,

I powiędną w sadzie bzy liljowe,
Sny me złote nigdy nie przeminą,
Więc, na pierś mi połóż złotą głowę—
Bo mi dobrze jest tutaj dziewczyno.

DZIEWCZYNA.

Jakby Anioł, miała z gwiazd spojrzenia,
Usta koral, usta malinowe,
Piękną postać, jak posąg z kamienia,
I na piersi me skłoniła głowę.

Tak mówiła: „gdybym była słonkiem,
Przyświecałabym ci całe życie,
Gdybym mogła pofrunąć z skowronkiem,
Niosłabym cię o rannym rozświcie
Tam, gdzie Giewont w śnie rycerskim marzy,
Kwiat granatu miłosny się żarzy.

Lecz, żem tylko zwykłą jest dziewoją,
Że nie mogę być słonkiem na niebie,
Pozostanę już na wieki Twoją,
I swe życie poświęcę dla Ciebie;

Że mam tylko usta malinowe,
Że z skowronkiem ja nie nucę pieśni,
Na pierś Twoją złożę złotą głowę,
Niechaj z Tobą me życie się prześni.“

CHWILA.

Jest jedna taka w życiu człeka chwila,
Że z niebieskiemi ptakami się brata,
Lub, na lekkich skrzydełkach barwnego motyla,
Z wonnego kwiatka na kwiatek przelata.

A, gdy na najpiękniejszej usiądzie już róży,
Tak namiętnie do ust jej pucharu się schyla,
Jak motyl, gdy pić pragnie z słodkiej kwiecia kruży,
Jest tylko jedna taka w życiu naszym chwila...

W WIŚNIOWYM SADZIE.

W wiśniowym sadzie, w wiśniowym sadzie,
Wiatr białe kwiaty dokoła drzew kładzie
W wiśniowym sadzie.

W wiśniowym sadzie, w wiśniowym sadzie,
Kiedy już drzewa spłonią się od wiśni,
W noc jasną szczęście mi słodkie się przyśni
W wiśniowym sadzie.

W wiśniowym sadzie, w wiśniowym sadzie,
O zmierzchu tulę się do ust dziewczyny,
Błogie westchnienie ulata w wyżyny
W wiśniowym sadzie.

W wiśniowym sadzie, w wiśniowym sadzie,
Miłość, jak kwiaty wokół drzew, się kładzie
W wiśniowym sadzie.

BZY KWITNĄ.

W letni, cichy, upalny dzień
Cisza... wiatru porywy nie zgrzytną
I mnie obcy smutku wszelki cień...
Bzy kwitną.

W letni, cichy, upalny dzień
Ja błogością upajam się szczytną,
Przejęty mgłą nieznanych tchnień...
Bzy kwitną.

W letni, cichy, upalny dzień
Gonię za nicią, dziwnie nieuchwytną,
Pełen miłości złotych śnień...
Bzy kwitną.

W letni, cichy, upalny dzień
Słoneczny promień przegląda się w wodzie,
W mojej miłości wyśnionym ogrodzie
Bzy kwitną.

SONETY.

JESIENIĄ.

Kiedy, jesienią, spoglądam w dal siną
Przez pokoiku mego szyby szklanne,
Kędy wpadają zórz blaski zaranne,
Jakieś tęsknoty do duszy mi płyną.

I chciałbym z kluczem krzykliwych żórawi,
Co z przenikliwym i tęsknym klangorem
Lecą za morze nad szarym ugorem,
Biec tam, gdzie troska mi serca nie skrwawi.

Hen, w te dziwaczne i dalekie kraje,
Gdzie, jak dosięgnąć może tylko oko,
Wiosenne niebo wisi nad zatoką,

Lub w te nieznane, podniebne wyraje,
Gdzie pieśń czarowną grają wodospady,
I księżyc z za gór wychyla się blady.

MOJA MODLITWA.

Kiedy ja badam, jak żyje ameba,
Gdy poszukuję, co ukrywa morze,
Lub, jak się tworzą purpurowe zorze,
Moja modlitwa wznosi się do nieba.

Gdy myśl się w toni zagadnień koleba,
Gdy obserwuję bieg gwiazd na błękicie
I pragnę zgłębić, jak powstało życie,
Moja modlitwa wznosi się do nieba.

Czy tak, czy owak, to modlić się trzeba,
Więc, gdy ma dusza wzlata na wyżyny,
Moja modlitwa wznosi się do nieba.

A, że modlitwą szczerą — tylko czyny,
Zawsze, gdy działam dla wiedzy nie chleba,
Moja modlitwa wznosi się do nieba.

ANIOŁA MI TRZEBA.

Dusza ma pragnie takiego Anioła,
Co, gdybym cierpiał bezmierne katusze,
Gwiazdami szczęścia rozjaśni mi duszę
I krwawy życia znój otrze mi z czoła.

A żem dziś smutny, więc błagam Anioła,
Żeby rozkosznym czarował uśmiechem,
I pieścił harfy eolskiej mnie echem,
Kiedy martwota zadzwoni dokoła.

Codzień też rano modlę się do niego,
Żeby tęsknotę wyrwał z serca mego
I nicią złud mnie owionął pajęczych.

Chyba więc Anioł prośby me usłyszy,
A chyląc ku mnie głowę, lśniącą w tęczy,
Da mi upojeń moc błękitnej ciszy.

W NOCE KSIĘŻYCOWE.

Lubię ja marzyć w noce księżycowe,
Gdy alabastrów ziemia lśni pościelą,
Gdy drzewa, krzewy świecą duchów bielą,
A dusza wzlata w kraje zaświatowe.

Ja lubię marzyć w noce księżycowe,
Gdy ziemia cała spowije się ciszą,
Gdy róż kielichy i tuberoz dyszą,
I słyszę duchów tajemną rozmowę.

Ja lubię marzyć w noce księżycowe,
Gdy wabią cudne królewny baśniowe,
I miesiąc w sinej przegląda się wodzie.

Lubię ja marzyć w noce księżycowe,
Gdy myśl się błąka w sezamowym grodzie,
Gdzie złote nimfy leją łzy perłowe.

RÓŻA.

W moim ogrodzie kwiatów piękne wzory,
Lecz ponad wszystkie zgrabnie się wynurza,
Barwna od rosy w tęczowe kolory,
Pąsowa róża.

Z wiatru powiewem tak wdzięcznie się zgina,
Jak ust dziewczęcych wielobarwna kruża,
I swoją dolę samotną przeklina
Pąsowa róża.

Wkrótce jej szczęście przyniosło motyla,
Co się haszyszem jej woni odurza,
Pijąc z cysterny, słodyczy spragniony...

I więdnie, gaśnie, ku ziemi się schyla
Symbol miłości, dziś już spopielony,
Pąsowa róża.

PŁACZ ZIEMI.

Ogniami zachodu się niebo korali,
Seledyn z szkarłatem się miesza,
Horyzont błyszczący w otęczy opali,
Nad ziemią pajęcze mgły wiesza.

Ostatni blask słońca w oddali gdzieś kona,
I zda się w mgle sinej rozpływa,
Tuż zaraz nad ziemią pożoga czerwona,
Jak płaszczem, ugory okrywa.

Ciemnieje... opary w zadumie wieczoru,
Jak dymy kadzideł się wznoszą.
Hen, dzwony pieśń grają z blizkiego klasztoru,

W łzach ludzie swe modły zanoszą,
Żórawi chór w jeden ton zlewa się z niemi—
I płynie w niebiosa bolesny placz ziemi.

SAMOTNOŚĆ.

Cmentarna cisza wokół się rozsiadła...
Cyt... ptaka nie dźwięczy śpiewanie.
Przedemną migają bezdomne widziadła –
To wirchy czernieją i granie.

Jak w niszy grobowej, ja stoję samotny,
Wpatrzony w wiszarów tajemne bezkresy,
Jak wierzba miotana wichurą w czas słotny,
Jak z grzmotem oręża pędzące Aresy.

O wdałych rycerzach baśń mi się śni złota,
Co dźwigają gigantów potargane zbroje.
Nademną króluje śmiertelna martwota,

Jam tak słaby, bezsilny, jak wiotkie powoje,
Wichr przeciwności płaszczem moim miota,
Jestem sam, opuszczony - ze mną pieśni moje.

MEWY.

Nad sinem morzem mewy białe,
Zawodzą dziwne, tęskne śpiewy,
Nademną niebo wypłowiałe,
Nad sinem morzem płaczą mewy.

Tam koralowe stoją krzewy,
Fala uderza w brzeg po fali –
To ludzka troska w łzach się żali –
Nad sinem morzem płaczą mewy.

Nad sinem morzem mewy płaczą,
Przesiąkła ziemia jest rozpaczą,
Pogrzebowe mi dzwonią śpiewy,

Hen, na zachodzie ognie płoną,
Najtęższe skały fale chłoną —
Nad sinem morzem płaczą mewy.

W GRODZIE PODWAWELSKIM.

Wawelskiej świątyni nademną lśni czasza,
Rozlana w złocone, pyszne ostrołuki,
Rzeźb masę misternych najprzedniejszej sztuki,
Gasnący blask słońca w barw tęczę okrasza.

Zmierzch... sinawy nimb z bocznych płynie wiry darzy]
Zdaje mi się, że trąbka z marjackiej wieży,
Zwołuje do boju poległych rycerzy,
Minionych mi wieków legenda się marzy.

Z łoskotem podziemia się wieko otwiera
I z trumny w purpurze wid jakiś wyziera,
Z grobowców nieznanych duchów wkracza tłum.

Ukryta mą duszę oplata tęsknota,
Mary nikną... dziwny pozostaje szum,
Wychodzę... w oddali gaśnie kula złota.

BAŚŃ.

W pałacu kryształnym śpi cudna królewna,
Liljowe w ogrodzie lśnią bzy,
Rozbrzmiewa melodja bajeczna i rzewna
I z fontann rzęsiste mżą łzy.

Zefirek rozsiewa pąsowe róż puchy,
Królewna z rozkoszy omdlewa,
Marzenia tęczowe się snują, jak duchy,
Nieznany w gaiku ptak śpiewa.

Barwione róż puchy—to szczęście człowieka,
Więc chwytaj, gdy do cię się zbliży,
Na ziemi tej szczęście zbyt długo nie czeka,

W dal płynie za wiatrem pąk chyży.
W ogrodzie różanym melodja brzmi rzewna –
To płacze za szczęściem straconym królewna.

ZERWANE STRUNY.

POŻEGNANIE.

Ja już nie spojrzę w Twoje słodkie oczy,
Bo Ty odjeżdżasz niepamiętna o mnie,
Ale mnie straszny cień smutku otoczy,
I będę z bólu wił się nieprzytomnie,
Na wszystkie życia mego smutne dni
Żegnaj mi, dziewczę, żegnaj mi.

Żegnaj mi! chociaż mnie przepastne morze
Wchłonie zapomnień bezbrzeżną topielą,
I przeciwności przeklęte obroże
Nas na wieki ze sobą rozdzielą,
Na wszystkie życia mego smutne dni
Żegnaj mi, dziewczę, żegnaj mi.

Żegnaj! w mej duszy rozlega się łkanie
Istność ma grąży się w odmętach burz,
Wejrzyj, jak cierpię! i na pożegnanie
Na szyję mi białe rączęta swe złóż,
Niech deszcz zapłacze i wicher niech grzmi,
Żegnaj mi, dziewczę, żegnaj mi!

Na całe życie dziś już żegnam Ciebie
Z prawdziwym żalem i dusza mi płacze,
Jak ziemia żegna blask słońca na niebie,
Bo już Cię nigdy, nigdy nie zobaczę,
Niech deszcz zapłacze i wicher niech grzmi,
Żegnaj mi, dziewczę, żegnaj mi!

PO ROZSTANIU.

Weszło słońce, dzień nastał szarawy,
A z mych oczu łzy rzęsiste cieką.
O, bo pociąg już odszedł wśród wrzawy
Z mą królewną daleko, daleko.

Mgieł opary się snują nad rzeką,
W pustym polu czarna wrona kracze,
A ma droga odemnie daleko,
I ma dusza, ach! boleśnie płacze.

Ma królewna do złotej Warszawy
Odjechała i nie prędko wróci,
A mym sercem żal owładnął krwawy,
I ma dusza okrutnie się smuci.

Niechaj płaczą więc fale siklawy,
Niechaj morze szumi bałwanami,
Bo królewna do złotej Warszawy
Odjechała—kto pociechę da mi?

DO KOBIETY.

Kobieto! puchu marny, niewdzięczna istoto,
Choć promieniejesz strojna w tęczę świtu,
Tylko na ziemi tej wyrosłaś po to,
Aby nam zatruć dni ziemskiego bytu.

Ust twych szkarłatem cudnie się rumienisz,
Co mówią kocham i słodycz chcą pić,
Ale, że zawsze uczucie swe zmienisz,
Więc czyż dla ciebie warto dziś jest żyć?

O puchu, marny puchu, o istoto zmienna,
Po co nam złote życia mącisz sny?
Choć jesteś cudna, zórz blaskiem promienna,
Nieraz przez ciebie krwawe ronim łzy.

A kiedy nieraz, jak biedni tułacze,
Błądzim wśród burz bez steru i dusza nam łka,
Gdy razem z nami we łzach ziemia płacze,
Kobieta na ustach wieczny uśmiech ma.

Patrzcie! na niebie jasne słońce świeci
Ziemia w purpurze i złocie połyska,
A w męskiej piersi w próchno serce leci,
I wespół z próchnem krew czerwona tryska.

Straszne to i okropne, gdy dusza skrwawiona
Woła rozpaczy głosem do nieba o śmierć,
Bo ją u swego nikt już nie ukoi łona,
Chyba morska skała, turń górska lub perć.

O płocha kobieto! strojna w tęczę barw,
Co się zwodniczo, acz słodko zalecasz,
Nie wzbijesz się duszą ponad nędzę larw,
Choć niejednemu kir nocy rozświecasz.

O puchu, marny puchu, o istoto zmienna,
Po co nam złote życia mącisz sny?
Choć jesteś cudna, zórz blaskiem promienna,
Nieraz przez ciebie krwawe ronim łzy.

BURZA.

Szumiał smętnie i cicho bór stary,
Trzęsły się liście osiny, jak chusty,
Wzdychały tęsknie smukłe chojary,
Strumyk coś mruczał szemrzącemi usty,
A w dali szumiał bór stary.
Szumiał i jęczał, a brzozy płakały,
Roniąc łzy gorzkie na mchów aksamity,
Tkanym z zieleni wachlarzem machały
I słały żale pod niebios błękity,
A w dali szumiał bór stary.
Wtem zajęczały dalekie łoskoty,
Burzy i gromów zwiastuny przedgońce,
Wicher zawarczał, walił w domy, płoty,
W lazurach nieba pociemniało słońce.
Łoskot ciągle się zbliżał, zafurczały chmury,
Niby kruk złowróżebny, mroczny, czarnopióry.
Cały świat w mroków żałobę spowity,
Wicher w drzewa uderzył skrzydłem rozhukanem
Już się łamią ze zgrzytem wysokie ich szczyty,
Za chwilę ziemia cała zajęczy orkanem.
Zawyła burza... gruchnął grzmot przeciągły, długi
Czarne chmury rozdarły swych paszcz wodotryski
I na ziemię zaczęły lać się z niebios strugi.
Jęknęły głucho drzewa, a płomienne błyski
Rozświecały tak ziemię, przyodzianą w kiry,
Jak w noc bezgwiezdną pożarowe łuny,
Rozjaśniają zciemniałe niebiosów szafiry,
Wtem słychać łomot... padają pioruny.

Las cały zawył... blask szkarłatny, krwawy
Rozdarł nieba sklepienie—to grom uderza,
Po lesie huczy zew jego głuchawy,
Napełnia ziemię rykiem zjuszonego zwierza.
Walą się drzewa... trzask słychać, niby nieziem-
[skiej bitwy kanonada·
Jakby z stu dział wystrzelił, lub jakby gromada
Po lesie rozwścieczonych turów parła pędem.
Wtem nowy grom, jak huk armatny,
Uderzył w jedno z drzew stojących rzędem,
Pali się drzewo... słup ognia szkarłatny
Wystrzelił w niebo, zajaśniał las cały,
A w dali drżące z zimna, zmokłe brzozy stały.
Wnet zagasło... w oponie z purpury
Słońce wyjrzało na niebios lazurze
I jak przecudny łabędź złotopióry,
Pełnią swych blasków zajaśniało w górze.

PRZYGNĘBIENIE.

Do ziemi kwiaty pochyliły głowy,
Jakby im straszny pędy podciął gad,
Ucichły nagle drzew głośne rozmowy,
I tonie w mroku, piękny dawniej, świat.

Ciemne na niebo wypłynęły chmury,
W czarną się słońce odziało posnowę,
Mój dom tak pusty, smutny i ponury,
A w kląbach kwiaty tęsknie chylą głowę.

MÓJ PESYMIZM.

Na pesymizmu mego sępich skrzydłach
W jakieś otchłanne, dzikie wpadam gąszcze,
Błądząc po jarach i piaszczystych wydmach,
Gdzie szakal wyje, wilk zgłodniały kląszcze.

A z tamtąd płynę w Charonowej łodzi
Do takiej ciemnej, jak heban otchłani,
Gdzie potępieńców tłum bezliki brodzi,
Tańcząc, szatani śmieją się pijani,

Gdzie żadne inne nie dochodzą dźwięki,
Jak wiedźm okrutnych skowyt głuchy, dziki,
Zgłodniałych zgrzyty, konających jęki
I opętanych bezlitosne krzyki.

A patrząc na to straszliwe wybrzeże,
Wiem jak wielkiego wysiłku potrzeba,
Aby z gehenny dojrzeć błękit nieba,
Jednak w wschód słońca jasny mocno wierzę.

NA NIC.

Na nic mi wiedzy mojej tomy,
Cóż skarby świata znaczą,
Gdy w dom mój ciągle walą gromy
I wrogo kruki kraczą.

Na nic mi też natchnienia moc,
Na nic mi laury sławy,
Kiedy nademną wisi noc,
I ból mną owładł krwawy.

Na cóż rzekoma przyszłość jasna,
Na cóż mi życia czary,
Gdy życiem dla mnie — klatka ciasna
I w przyszłość nie mam wiary.

Na cóż mi ludzkie jest współczucie
I pocieszania czyje,
Kiedy się dusza moja smuci,
Któż mi stracone szczęście wróci?
Któż cierpień hysop zmyje?

ROZPACZ.

Zapomnienia okryłem się śniegiem,
Straszny bezwład ogarnął mą duszę,
Chyba, z bólu, sam siebie gryźć muszę,
Krew mi wartkim z serca płynie ściegiem.

Bodajbym pogrążył się w nirwanie,
Bo ma cudna niebianka—dziewoja,
Co mówiła mi zawsze: „jam twoja"!
Ostateczne mi śle pożegnanie.

Niechaj sercem mym sępy się raczą,
I mej śmierci zagrają podzwonne,
Kiedy dusza zalana rozpaczą,
Zgasły wszystkie me nadzieje płonne.

I niech wszystko wicher z ziemi zmiecie,
Niechaj słońce zaćmi się na niebie,
Bo już dla mnie niema nic na świecie,
Gdy na wieki utraciłem Ciebie.

NIE DLA MNIE.

Już zielenią okryły się drzewa,
W różne barwy przystroił się gaj,
Hej, ptaszyna w gaiku tym śpiewa,
Lecz nie dla mnie, nie dla mnie ten maj.

W grządkach pachną śnieżne konwalije,
Tulipany spłonęły czerwienią,
Zabieliły się skromne lilije,
Lecz nie dla mnie te kwiaty się mienią.

Hej! niedługo róże zakraśnieją,
I zakwitnie gałązka jaśminu,
Lecz nie dla mnie lica z róż się śmieją
I nie dla mnie usteczka z karminu.

Że świat piękny, gdy nadejdzie wiosna—
Kto to powie—podle, podle kłamie,
Bo nie dla mnie sielanka miłosna,
Kwiaty, szczęście nie dla mnie, nie dla mnie.

TĘSKNOTA.

Od wczoraj od rana już jestem we Lwowie,
Marzenia me wiją się rzeką,
Wokoło spostrzegam przeklęte pustkowie,
Bo wszystko mi drogie, bo wszystko mi miłe
Ode mnie daleko, daleko.
Tęsknota nademną rozwija swe żagle,
Zadając okrutne katusze,
I w tym to momencie spostrzegam się nagle,
Jak wiozą mnie w przepaść rozpaczy korable,
Zgryzoty mnie ranią, jak groty, jak szable,
I nicość ogarnia mi duszę.
Wiatr wzdycha i szumi, jest słota na dworze,
Deszcz płacze i w szyby me dzwoni,
Nademną okrutne bezdenne przestworze,
Ha, któż mię pocieszy i któż mi pomoże,
Kto bratniej uścisk da dłoni?
Zbyt wiele już ciernie w mej duszy się ścielą,
Już dłużej ich cierpieć nie mogę,
Niech chusty się śmierci nademną zabielą
I Wisła owionie swą chłodną topielą,
To wolę, niż nędzną swą drogę.

NAD OTCHŁANIĄ.

Moja dusza z rozpaczy omdlewa,
Z źrenic sączą się gorące łzy,
Pogrzebową piosnkę serce śpiewa,
Ha, bo dla mnie już straconaś Ty.

Wodne skały razem ze mną płaczą,
W górach bólu rozlega się dźwięk,
Cała ziemia przejęta rozpaczą,
Słychać dziki, bezlitosny jęk.

Orzeł, który szybuje w przestworach,
Spuścił głowę, oko zaszło łzą,
Skarży sokół się w swych rozhoworach,
Bławat nieba smutku zaszedł mgłą.

Na ugorach klangor smętny dzwoni —
To żórawi rozlega się chór,
Żali mewa się wśród morskiej toni,
Wicher płacze wśród tatrzańskich gór.

Drży osina, jak na wietrze chusta,
Szumią smreki, jesiony płaczące,
Hej, nie dla mnie malinowe usta,
I nie dla mnie jej lica kwitnące.

Śmierć jedyna mnie tylko ukoi,
Gdy w mogile w wiecznym spocznę śnie,
Matka ziemia przytuli, napoi,
I spoczynek wygodny da mnie.

Żadna łza mej mogiły nie zrosi,
Z żalu serce żadne nie zapłacze,
Deszcz od bólu jeno się zanosi
I wylewa morze swe rozpacze.

TOPIEL.

Przedemną topieli głębina się ścieli,
Sina jej fala wodne skały myje,
W strasznym nieszczęściu mym chyba się skryję
W sinej topieli.

Na skrzydłach mnie jasnych zaniosą Anieli,
Na głowę laurową mi wdzieją koronę,
Gdy w życia wiośnie nieszczęsny utonę
W sinej topieli.

Tam cudna rusałka przywita mnie w bieli,
Podarte szaty jasną wstęgą zwiąże,
Gdy się w młodości nieszczęsny pogrążę
W sinej topieli.

Już niosą do nieba przeczyści Anieli
Me ciało, smutku całunem okryte,
Przez fale, w złocie błyszczące, omyte
W sinej topieli.

JAK LIŚĆ JESIENNY...

Do tych liści jestem podobny jesiennych,
Które północny wicher, unosząc daleko,
Przy ostatnich słońca przebłyskach promiennych,
Jak dywan, tumanami zaściela nad rzeką.

Jestem jak liść, jesienią odziany w bisiory,
Co choćby lekkim tylko podmuchem niesiony
Za wiatrem w dal ulata na lasy, na bory,
I dla kawek uściela podnóżki i trony.

Tak.. w porównaniu z globów niebieskich ogromem
W momencie, kiedy myśl ma w zaświaty ulata,
Mizernym się wydaję z duszy mojej złomem,
Jak ten, co więzienna osłania go krata.

A tak jakoś bezradnym, jak okręt wśród burz,
Kiedy go orkan straszny w uścisku swym zdusza,
I tak słabym, jak pyły eteru i kurz,
Lub te liście jesienne, które wicher skrusza.

SMUTNO MI BOŻE!...

I.

Smutno mi Boże! żem zdala od domu,
Żem opuszczony przez wszystkich mi drogich
I nie mam w chwili złej powierzyć komu
Utrapień srogich,
Przed kim, więc, rany duszy swej otworzę?
Smutno mi Boże!

II.

Pamiętam chwilę, kiedy o zachodzie,
Co rozbrylanca pąsowo błękity,
Marzyłem, płynąc z nią w pięknym ogrodzie
W upojeń szczyty;
Więc dziś, gdy obraz jej przedemną stanie,
Smutno mi Panie!

III.

Smutno mi Boże! na wieczne rozstanie
I na utratę jej skazał mnie los,
Ale nie zgaśnie nawet me kochanie,
Choć zblaknie włos.
Że znicz ten święty wiecznie, wiecznie gorze,
Smutno mi Boże!

IV.

Wiem, że nie znajdę nigdy ukojenia,
Idąc przez życia szalejące fale,
Bo mrok nademną tutaj rozprzestrzenia
Otchłani dale;
Chyba, że w ziemi do snu się ułożę.
Smutno mi Boże!

KWIATY WIĘDNĄ.

Gaśnie już słonko mych wiośnianych marzeń,
Co tak cudownie snuły się przed laty,
Nieczuły jestem na moc nowych wrażeń,
Więdną już, więdną mego szczęścia kwiaty.

Schną i niszczeją pąków duże kiście,
Co lśniły w słońcu, jak złote ornaty,
Sny złudne wicher unosi, jak liście,
Blakną i więdną na gazonach kwiaty.

JAK W GROBIE.

Nigdzie nie mogę zapomnieć o Tobie
I żądzą Ciebie istność moja dyszy,
Niestety, żalów nikt moich nie słyszy,
Jak w grobie.

Nigdy spokoju nie zapewnię sobie,
Nadziei tęcza mnie nie opromienia,
Smutek mnie jeno swym kirem ocienia,
Jak w grobie.

ACH, JAK MI SMUTNO!

Nie wiem dlaczego, tak jesteś okrutną,
Czemu mnie odczuć nie zechce Twa dusza?
Wiatr liście jesienne, porywając, skrusza,
Ach, jak mi smutno!

Czyż me nadzieje na wieki się utną,
I sen mój złoty nigdy się nie ziści,
Płynie westchnienie z szumem barwnych liści,
Ach, jak mi smutno!

WIERSZE RÓŻNE.

FRAGMENT.

Ze snu mnie zbudził dźwięczny śpiew,
W zórz blasku płoną polne wrzosy,
Od deszczu smukły błyszczy krzew,
A listki róż w brylantach rosy.

Nocnych korowód pierzcha mar,
Mą senną napełniają głowę
Refleksy złudzeń mych liljowe,
Nieznany w duszę spływa czar.

MODA.

Jako w tęczowych barwach sina woda,
Gdy ją blask złoty słońca opromienia,
Tak samo ciągle, bez końca się zmienia
Moda.

Dawniej w salonach królowała oda,
Teraz się nigdy pieśniarz nie wzbogaca,
Bo u nas dzisiaj jedynie popłaca
Moda.

W SALONIE.

Siedzę... przedemną oczu cudne tonie,
Jak iskra, dreszcz mnie nieznany przechodzi,
Ona wachlarzem z piór strusich się chłodzi
W salonie.

Wytwornych perfum dochodzą mnie wonie,
Jedwabiem suknia wzorzysta szeleści,
Wzrok mój rzeźbione kształty nóżki pieści
W salonie.

VOGUE LA GALÈRE.

Vogue la galère,
Tem żyjmy, co przyniesie dzień,
Niech smutku wszelki pierzcha cień,
Vogue la galère.

Pik, trefl, karowa dama, coeur
Niech przy zielonym stole bawi nas,
Trzeba używać życia, póki czas,
Vogue la galère.

Po cóż nam szukać ducha sfer,
Gdy w roztruchanach kryształą się wina,
I ust wiśniowych da zawsze dziewczyna,
Vogue la galère.

Vogue la galère,
Rozkosz nam pić trza za młodu,
Niech leje się szampan z lodu,
Vogue la galère.

AMFORA.

Zdobna we freski greckich waz,
Błyszcząca w złocie, jak Aurora
Misternie, jednak nie bez skaz
Emaljowana, lśni amfora.

Ze złota, czy z perłowych mas,
Bachusa dary dzielić skora,
Choć piękna, skazy wyrył czas,
Wonna i zgrabna lśni amfora.

Jak życie ludzkie jest amfora,
Gdzie się kryształą win nektary,
Złudny jej czar: przyjdzie zła pora,
Nieraz zabiera nam ofiary.

Z kruż życia pije dusza chora,
Którą przygniata zwątpień głaz,
Choć piękne, pełno na nim skaz,
Emaljowana to — amfora.

W PARKU.

W prastarym parku milczą drzewa,
Noc się rozściela czarnym szalem,
Księżyc się białym odział woalem,
Dziwna się wszędzie moc rozwiewa.

Wtulony cicho w ławkę marzę,
Oddycham czarem nocnej woni,
Ptak na gałązce smętnie dzwoni,
Świetlanych cieni lśnią witraże.

Ach, jaki cudny park jest w lecie,
Kiedy się żadnych słów nie słyszy,
Ktoś w dali tylko gra na flecie,
Dźwięk się rozpływa w nocnej ciszy.

W górze plejady gwiazd migocą,
Park się obleka śnieżnym woalem,
Czyż więc nie będę żegnał z żalem
Park, co rozmarza tak mnie nocą?

POEZJA.

W poezji cudnych melodji się szuka,
W natchnieniu obraz z dźwiękami się zlewa,
Choć kompozycji dary również sztuka,
Liryk najckliwszą nam nutę wyśpiewa.

Orłowych lotów szuka się w poezji,
Kwitną w niej rymów egzotyczne kwiaty,
Pełno tam piękna, nastroju, finezji
I poją duszę rzadkie aromaty.

KIEDY PAPROCIE ZAKWITNĄ...

Kiedy zakwitną znów paprocie,
Złotoczerwonym blaskiem spłoną sady,
Przyjdziesz do mnie w taką jasną, cichą noc,
Cała błyszcząca, cała w złocie,
Rozniecisz wkoło jakąś dziwną moc,
Ust Twych rozlejesz słodkie winogrady,
Rozniesiesz duszy mojej cmentarz,
A chyląc ku mnie piękną głowę,
Zapytasz cicho: „czy pamiętasz?“

Czy ty pamiętasz lipcowe wieczory,
Gdy czas nam schodził tak uroczo, mile,
I szliśmy razem na błonia, na bory,
Szliśmy tak wspólnie hen, na życie nowe,
Skrwawiony księżyc wskazywał nam drogę,
Ja ust prosiłem, szeptałaś: „nie mogę“.

Tak... przyjdziesz w cichą, jasną noc lipcową,
Srebrnym welonem nas kiężyc odzieje
I rzekniesz jedno, jedno tylko słowo —
Jedyne; w serce mi wlejesz nadzieję.

Potym pójdziemy wśród kwiecia powodzi,
Gdzie tylko jutrznia purpurowa schodzi,
Na łany zbóż, na łąki, na błonie...

Będziemy marzyć, marzyć, marzyć,
Tam się spotkają nasze dłonie,
A z nami drzewa będą gwarzyć
I ust dotknięcia będą naszą mową.

Wonne Twe usta, jak róże pąsowe,
Spoją się z memi ustami na wieki,
Swe białe dłonie mi włożysz na głowę
I, zlekka śmiejąc się, zmrużysz powieki;

Róże posieją swe lesbijskie wonie,
Chyląc ku ziemi barwione kielichy,
A, patrząc w oczu Twych błękitnych tonie,
Spłonę purpurą krwi cichy, tak cichy...

PRZEZNACZENIE.

Na okienku siadł ptak śnieżnobiały,
Rozchylił listki róży wonny pąk,
Rubinami spłonął zachód cały,
A lilje białe cicho kwitły wkrąg.

Posiał wietrzyk kwiatów śnieżne puchy,
Mile i słodko zadźwięczał gdzieś śpiew,
W bratniej zgodzie szeptały coś duchy,
Jak dym, się rozwiał smutku szary kwef.

TREŚĆ.

Sonety:

Zerwane struny:

Wiersze różne: